



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK II Nr 32 (36)

NIEDZIELA, 29 LISTOPADA 1942 R.

CENA 20 PLS

W PRZEDEDNIU POWSTANIA LISTOPADOWEGO

W roku 1795 dokonano trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej. W wyniku rozbiorów — Rosja otrzymała około 2/3 obszaru Polski i 7 milionów ludności, Prusy około 1/6 obszaru i 3 1/2 miliona ludności, Austria około 1/6 obszaru i ponad 3 miliony ludzi.

Ziemie rdzennie polskie zostały podzielone między Austriaków i Prusaków — Litwa, Ruś i Inflanty przypadły Rosji.

Zaborcy nie mieli spokojnego sumienia i w traktacie petersburskim 1797 r. stwierdzili konieczność „usunięcia wszystkiego co by mogło przypominać był Królestwo Polskie” oraz zobowiązali się w żadnym akcie urzędowym nie używać nigdy wyrazu „polski”.

Po pokonaniu Prusaków w roku 1807 Napoleon odebrał im ziemie polskie zajęte przez nich przy II i III rozbiorze i utworzył z tych ziem Królestwo Warszawskie, które otrzymało ustawę konstytucyjną i monarchę w osobie Sasa Fryderyka Augusta.

W roku 1809, po pokonaniu Austrii, Napoleon przyłączył do Królestwa część zaboru austriackiego z Krakowem, Zamościem, Radoniem, Kielcami i Lublinem. Równocześnie uznał jednak za niezbędne odstąpić Rosji w 1807 r. Białostockie a w 1809 r. Tarnopolszczyznę.

W tych granicach Królestwo Warszawskie przetrwało do upadku Napoleona.

W ciągu decydujących walk z Napoleonem armie rosyjskie w r. 1813 stanęły m. in. w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. W ten sposób cały prawie obszar Rzeczypospolitej znalazł się pod okupacją rosyjską.

Sprawa przynależności państwowej tych terytorjów wymagała załatwienia. Carowi rosyjskiemu z natury rzeczy nasuwała się myśl połączenia wszystkich ziem polskich pod swoim berłem. Prusy mogły dostać w zamian za utraczone ziemie polskie odszkodowanie w postaci przyłączenia Saksonii, która walczyła była po stronie Napoleona a Austrii — odszkodowanie we Włoszech.

Kiedy w Wiedniu zebrał się kongres państw dla załatwienia i uporządkowania spraw europejskich w związku z powaleniem Napoleona, sprawa polska musiała stanąć i stała się porządku dziennym. Doszło od razu do rozdziewików. Okazało się, że Francja obawia się wzmocnienia Prus, w razie przyłączenia do nich Saksonii; Austria obawiała się również wzmocnienia Prus, a jeszcze bardziej Rosji, w razie pochłonięcia przez nią ziem polskich. Anglia widziała w Rosji — po powaleniu Francji — swego przyszłego przeciwnika i nie chciała dopuścić do jego uadmiernego wzmocnienia i usadoczenia się w środkowej Europie.

Groził rozłam zupełny: Francja,

Anglia i Austria (były zdania, że w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem byłoby przywrócenie granic ustalonych przy rozbiorach Polski. W instrukcji dla posła francuskiego Talleyranda czytamy, że „nie lepszego niż ma do zrobienia, jak przywrócić stan rzeczy do stanu wytworzonego po trzecim rozbiorze”.

„Niezawodną jest rzeczą — czytamy w tej dziwnej instrukcji — że Polska, odzyskawszy niezależność, powróciłaby wkrótce do stanu anarchii”.

„Dla poszczególnych dzielnic Polski — czytamy dalej — było prawdziwym szczęściem, że dostały się pod władzę ludów, stojących na wyższym stopniu cywilizacji”.

Sytuację skłóconego Kongresu uratował... Napoleon.

Na wiadomość o nagłym jego powrocie z wyspy Elby do Francji, przeciwnicy odrazu pogodzili się i w maju 1815 roku dokonano nowego rozbioru Polski, ustalając nowe granice Austrii, Rosji i Prus, które odłąd przetrwały bez zmiany do roku 1914.

Jedynie miasto Kraków wraz z okretem ogłoszono miastem wolnym, pod nadzorem trzech mocarstw. Później przyłączono go do Austrii.

Prusy odzyskały więc z powrotem Wielkie Księstwo Poznańskie, Austria otrzymała z powrotem Tarnopolszczyznę, która wraz z resztą ziem polskich i Krakowem utworzyła kraj koronny pod nazwą „Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim i księstwami Oświęcimia i Zatoru”.

Terytoria W. Ks. Warszawskiego pozostawione przy Rosji zostały zorganizowane pod nazwą „Królestwa Polskiego”, związanego z cesarstwem rosyjskim w osobie jego monarchy i tegoż następców.

Poddanym polskim w Prusiech, Austrii i Rosji poręczono „otrzymanie reprezentacji i urzędzeń narodowych”, pozostawiając resztą wykonanie tej obowiązki właściwym rządowi.

Bieg dziejów wykazał, że uczestnicy Kongresu Wiedeńskiego, idąc po linii najniższego oporu, po linii

kompromisów, nie przysłużyli się dobrze dziełu uspokojenia Europy. Popelnili zresztą błędy nie tylko w sprawie polskiej — popelnili ich więcej. Początek tej niedoskonałości decyzji Kongresu oraz obawa przed ruchami wolnościowymi w Europie doprowadziła do zawarcia t. zw. Świętego Przymierza, które miało czuwać nad utrzymaniem wytworzonego przez Kongres stanu rzeczy. Uchyliła się od przystąpienia do tego przymierza Anglia, zajmując odłąd stanowisko własne i odrębne w stosunku do zagadnień europejskich.

Wobec braku jakichkolwiek sankcji ani Prusy ani Austria oczywiście nie dotrzymały wobec Polaków przyjętych na siebie obowiązków. Wiemy, jakie koleje losów przechodzili Polacy w tych dwóch państwach.

Sytuacja w Królestwie Polskim „Kongresowym” nie wróżyła również niczego dobrego. Terytorialnie twór Kongresu Wiedeńskiego był okaleczony. Jeśli Kongres przez takie obcięcie Polski chciał zabezpieczyć się przed niespodziankami, to właśnie stworzył prowizorium, które nie mogło zadowolić nikogo.

Zostały połączone dwa ustroje całkowicie sprzeczne: Polska z Rosją, małe państwo konstytucyjne przy olbrzymim mocarstwie absolutnie rządzone. Współżycie ich obok siebie było na dłuższą metę trudne. Poza granicami Królestwa — na terenie Rosji — znalazła się olbrzymia część ziem dawnej Rzeczypospolitej, oderwana od wszelkiego związku z Królestwem.

Ruchy wolnościowe wstrząsające Euroą coraz gwałtowniej nie mogły pozostać bez wpływu na nastroje. Ruchy te budziły się zresztą i na terenie Rosji i wpłynęły na zmianę usposobienia cara Aleksandra. Jego śmierć w roku 1825 przybliżyła nieuchronny moment starcia. Śledztwo w sprawie Dekabrystów ustaliło pewien ich związek z warszawskim Towarzystwem Patriotycznym co spowodowało aresztowania w Warszawie i długą sprawę o zdradę stanu. Wprawdzie Mikołaj I ze względu na ciężką dla Rosji kampanię turecką zdecydował się nawet na koronację w Warszawie w maju 1829 r., ale napięcie nie wstrącało.

Z końcem lipca 1830 roku nastąpił nagły wybuch rewolucji we Francji, uwięziony powodem Karol X został zdeponowany.

Rewolucja ta stała się hasłem do wybuchu powstania w Belgii przeciw związkowi z Holandią.

Mikołaj I nosił się z zamiarami wołania interwencji mocarstw dla zdławienia tych powstań. Pogłoski o postanowieniu użyciu wojska polskiego w tym celu były iskrą, która przyspieszyła wybuch.

W nocy z 29 na 30 listopada wybuchła rewolucja w Warszawie.

n. r.



POBCHORAŻOWIE

Rys. E. Matuszczak

Oto dziś dzień krwi i chwały,
oby dniem wskrzeszenia był;
w gwiazdę Polski orzeł biały
patrząc, lot swój w niebo wzbil.
A nadzieją podniecany,
woła na nas z górnych stron:

powstań, Polsko, skrusz kajdany,
dziś twój tryumf, albo zgon.
Hej! kto Polak — na bagnety,
żyj swoboda, Polsko, żyj.
Takim hasłem cnej podniety
trąbo nasza wrogom grzmij!

„POLSKA WOJNA” W JEDNYM SZEREGU KU NOWEJ POLSCE...

Ten bój, który prowadzimy od września 1939 roku, jest niewątpliwie najbardziej polską wojną z wszystkich wojen na przestrzeni naszej tysiącletniej historii. To już nie wojna inteligentów, marzycieli czy romantyków, nie wojna szlachty — lecz bój, w którym uczestniczą wszystkie warstwy narodu. Ani powstania, ani Legiony nie miały tego całkowitego charakteru. I z tego względu rok 1939 stanowi datę przełomową w naszych dziejach.

We wrześniu chłop polski, inteligent, robotnik, czy rzemieślnik chwycił za broń nie tylko w chęci broni państwa ojczystego ale i Państwa Polskiego. Ugruntowanie w masach polskich poczucia państwowego, to chyba jedno z największych i najpozytywniejszych osiągnięć drugiej Rzeczypospolitej.

Stało się jednak, że ulegliśmy i kraj nasz okupowany został w całości przez wrogów. Nasze urzędnicy i instytucje państwowe zostały zastąpione administracją zaborców, wprowadzono inne prawa i przepisy. Terytorium państwowe de facto zostało nam zabrane — pozostał tylko naród. Nie byliśmy odosobnieni. Podobny los spotkał szereg państw europejskich wielkich i małych. Jednak my jedni wyłamaliśmy się z ogólnego szablonu. My jedni zrezygnowaliśmy z państwa typu wasalskiego, z owej służalczącej współpracy z wrogiem, dyktowanej chęcią ratowania resztek i pozorów.

Czym jest w istocie koncepcja quislingowska? W rzeczywistości jest to pełna rezygnacja z walki. Gdy odrzuci się walkę, pozostaje kompromis i przetarg. Tam gdzie państwo już tylko zostało, a nie było narodowej idei, ogół obywateli traktował owo państwo jako spółkę akcyjną, z której czerpie się zyski. W chwili katastrofy wysunęła się na plan pierwszy chęć ratowania aktywów, resztek majątku, dobrobytu i korzyści. Przeważała kalkulacja, która nakazywała przystosować się do nowych warunków w nadziei, że w ten sposób uratuje się cenne urządzenia fabryk, wielką aparaturę handlową i że znów tak się wszystko ułoży, że będzie można na nowo handlować i ciągnąć zyski.

My mogliśmy też pójść po tej drodze — powiedzmy otwarcie — dość powszechnie w Europie. Postąpiliśmy inaczej, całkowicie inaczej.

Gdy nasze państwo zawałowało się w naszych oczach — pozostał naród. A my z całej naszej dramatycznej historii, z naszej sztuki narodowej, z Sienkiewicza i Żeromskiego, z naszych poetów wielkiego polskiego romantyzmu, z muzyki Szopena odziedziczyliśmy pogląd, że naród to nie cyfra, naród to nie rocznik statystyczny, nie COP, nie Starachowice, czy wielkie pieczie Śląska, ale że naród to — idea.

Jeszcze przed tą wojną zagranicą obcy wiele mówili o naszym „romantyzmie”. Z szczególnym przekąsem o tym „romantyzmie” polskim mówili ci, którzy, gdy nadziedził czas próby, łamali się i gięli, zdradzali i paktowali, a niebawem poniosą óruga klęskę, dzieląc z Hitlerem jego upadek.

Dziś, w czwartym roku wojny, gdy już z pewnej perspektywy ogarnąć można to tragiczne widowisko, którego teatrem jest Europa, z całą wyrazistością rysuje się przed nami owa polska odrębność. Polacy po-

nad ruinami państwa rzucić umieli pomost ku przeszłości, kiedy słowo naród znaczyło również państwo i niepodległość, kiedy o ideę tę trzeba było walczyć, płacić życiem, katować i wygnaniem. Ożyły „Popioły”; we fragmentach walk wrześniowych — choćby wymienić dzieje wojsk generała Kleberga, zabrzmiały echa „Potopu”.

Są różne patriotyzmy i różne poczucia narodowe. Polski patriotyzm, który wydał największych twórców w naszej sztuce i literaturze, wykrystalizował się w wartości narodowego „credo”. W niepisanej konstytucji, która wiąże Polaków w ów imponujący monolit. Nie szliśmy na targi i kompromisy, bo państwo nasze nie wywodzi się z kupieckiego kramu, nie ma też być dobrze obsługującym swych gości pensjonatem — lecz tworem ucieleśniającym w pełni cele i ambicje naszego 35-milionowego narodu. Naród, który tak uformował swe poczucie państwowe, nie wyda Lavalą, Hachy czy Quislinga.

Jakże inaczej dzieci nasze czytając będą wielką polską literaturę. Sądzą, że wyda się im bliższą i prawdziwszą widziana przez leroiczny wyśiek Polaków dokonany w tej wojnie. Jakiegóż wyrazu i realistycznej mocy nabrała rewolucyjna etiuda Szopena nadawana przez radiostację broniącą się Warszawy. Nastąpiło jakieś wielkie i niespotykane wyrównanie między narodową sztuką a narodem. Naród stanął na wyżynach swej sztuki. Myślę, że gdyby w tych dniach walk obronczych stolicy — w tych dniach czarnych od dymów, ulicami Warszawy chodził Norwid — byłby straszał swój okrąg u upadającym na bruk rozpamiętanie Szopena. Może i tyby powiedział, patrząc na bohaterstwo tego miasta, że „bruk warszawski sięgnął ideału...”

W tej gmatwaninie koncepcji, wśród tylu różnorodnych poglądów i myśli, poprzez głosy proroków szukających praw dla Jutra świata — przewija się twarda i konsekwentna linia polskiej walki, „polskiej wojny”. W naszym pojmowaniu polskiego losu, polskiej idei — jesteśmy bardzo odrębni i samotni. Pewnym jest, że pogłębienie i upowszechnienie poczucia narodowego i państwowego w narodzie polskim będzie jednym z największych osiągnięć tej wojny. Wartość polskości wzrośnie niepomniernie w najszerszych masach narodu. Dymagać się też będą Polacy w tym okresie wielkiego odrodzenia potężnego, dalekosięznego programu, który stanowiąby pełny akord do potencjału w pełni obudzonych sił.

St. strzeł. Mr.

Wiadomości przenikające z terenu okupacji niemieckiej nie pozostawiają żadnej wątpliwości pod tym względem, że Hitlerowcy wydali wyrok śmierci na polską inteligencję. Masowo areszty i zsyłki do obozów koncentracyjnych profesorów i docentów naszych uniwersytetów stanowią akt zdżdziczenia zupełnie bezprzykładny w dziejach ludzkości, gdyż najgorsi barbarzyńcy wykazywali jednak zawsze pewien szacunek dla mężów nauki i oszczędzali ich w swoich zapędach prześladowczych. Rozumie się, że uczeni nasi nie mogli spodziewać się żadnych względów, skoro nie inaczej postąpili Hitlerowcy z własnymi uczonymi, z których jedni poszli do więzień, inni uciekli za granicę. Prześladowania naszych uczonych są wynikiem obmyślonego z góry systemu, obliczonego na wypięcenie polskiej kultury, a więc tych wszystkich ludzi, którzy są tej kultury fundamentem. Obok uczonych i profesorów ofiarą krwawych prześladowań stali się nasi literaci, pisarze, poeci i artyści.

Zginęli lub giną w obozach koncentracyjnych inni przedstawiciele naszej inteligencji, wybitni fachowcy, lekarze, inżynierowie, giną masowo ludzie, którzy byli zaangażowani w pracy społecznej, politycy, oświatowcy, działacze.

Ci, którzy uniknęli śmierci lub więzienia, zostali pozbawieni warsztatów pracy zawodowej i muszą mieć się innego zajęcia, najczęściej pracy fizycznej, aby zarobić na życie swoje i swoich rodzin.

Hitlerowcy zastali zresztą szeregi naszej inteligencji już mocno przeredzcone. We wrześniu 1939 r. wielkie rzesze naszej inteligencji wycofały na kresy wschodnie. Niewiele udało się przedostać za granicę. Większość pozostała w kraju i została następnie wywieziona na wschód do więzień, obozów i na zsyłki. Do dziś nie wiemy nic o losie setek naszych lekarzy, inżynierów, sędziów, wybitnych pracowników w przemyśle, handlu, bankowości, pionierów postępu we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego i gospodarczego. Uratowała się zaledwie część.

Na terenie okupacji nienawidnie ograniczyła się do tępienia ludzi... Systematycznemu, planowemu niszczeniu ulegają zakłady i urządzenia służące polskiej kulturze, nauce i sztuce.

Szkoły zamieniono na szpitale i koszary, zbiory muzealne wywieziono, biblioteki zrubowano lub spalono. Pomniki obalono, połamano i przetopiono.

Człowiek ze zgrozą patrzy na te wyczyny barbarzyńców, pastwiących się nad starą polską kulturą. Przypominają się czasy najeźdźców: Hunnów, Wandalów, Mongołów. Ale podobno nawet Attyła, wódz Hunnów, oszczędził Rzym na prośbę papieża. Hitler napewno by nie oszczędził...

Co myślą o tym tępieniu inteligencji polskiej szerokie koła polskiej ludności włościańskiej i robotniczej?

Nie pora zastanawiać się obecnie nad tym, czy stosunki między inteligencją a innymi warstwami ludności układały się w Polsce zawsze w sposób należyty i z państwowego punktu widzenia pożądanym. Wróg wyrównał wszystkie nierówności, usunął to, co ludzi dzieliło; jego nienawiść dotknęła wszystkich Polaków bez wyjątku, jego program jest jeden dla wszystkich: z ludzi wolnych uczynić niewolników i pacholków niemieckich. Nastąpiło ogólne zrównanie wódł, wszyscy zostali wydziedziczeni i zepchnięci do pracy pańszczyźnianej.

W obozach koncentracyjnych, w więzieniach, na zsyłkach spotkali się przedstawiciele wszystkich stanów, zawodów, spotkali się może po raz pierwszy tak blisko, tak bezpośrednio.

Wszyscy z tego współżycia mogli odnieść wiele korzyści. Inteligenci nauczyli się cenić pracę fizyczną, fizycy pracownicy chętnie słuchali ciekawego wykładu, opowiadania; czy utworów poetyckich.

Wszyscy narówni tęsknili za krajem, za własnym warszatem pracy, za rodziną, oczekiwali listów i wiadomości z równą niecierpliwością. Z równym entuzjazmem przyjęli wiadomość o amnesii, z jednakową radością pośpieszyli w szeregi Armii.

Prasa podziemna z okupacji potwierdza, że robotnik, włościanin i inteligent w jednym szeregu stają przeciwko najeźdźcy. Prześladowania, walka o byt, praca podziemna, kolportaż nielegalnych pism, zakonspirowane szkolnictwo, sabotowanie najeźdźcy w każdej dziedzinie — oto mocne więzy, które zespoliły ze sobą wszystkich czujących po polsku.

Szczególna nienawiść, z jaką najeźdźca tępi inteligencję, upatrując w niej największe dla swoich zamierzeń niebezpieczeństwo, musiał przekonać każdego człowieka dobrej woli, że jednak w układzie stosunków społecznych ta inteligencja stanowi czynnik ważny, czynnik niezbędny w zakresie organizacji wszelkiej twórczości, stanowi mocny filar kultury i postępu. Sprawdza się na naszych wrogach słowo wielkiego ich poety o tym złośliwym duchu, który „zawsze pragnie uczynić coś złego, a niemowlowi stwarza rzecz dobrą”.

Tak i obecnie: pragnąc złamać nasz naród i ugiąć do ziemi — osiągną ją poprzez prześladowania jego jednocześnie coraz bardziej zwarte, coraz bardziej mocne, coraz bardziej spójne, jednocześnie — jakiego nie mogliśmy osiągnąć w normalnych warunkach niepodległego bytu, zjednoczenie, w którym robotnik, chłop i inteligent maszerują w jednym szeregu ku Nowej Polsce.

R. Hausner

Salus Reipublicae Suprema Lex

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

Jedynym realnym miernikiem wartości człowieka jest i musi pozostać stopień wierności ideałom, jakim służy. Wierności przejawiającej się w czynach na wszystkich dostępnych mu polach — od drobniaków życia prywatnego aż po zakres najszerszych obowiązków żołnierskich i narodowych.

TUNIS - ODSKOCZNIĄ DO WŁOCH

Po zajęciu przez wojska amerykańsko-brytyjskie francuskiego Maroka i Algieru oraz wobec pomysłu rozwoju działań VIII armii w Libii, uwaga powszechna skupiła się obecnie na Tunisie. Dzięki specjalnemu położeniu w północnej Afryce przypadła mu ważna rola. Tunis jest najbardziej na wschód położoną posiadłością francuską w tej części „Czarnej Kontynentu”, przylegającą z jednej strony do Algieru, a z drugiej do Libii. Nie jest jak Algier uważany za jeszcze jeden departament Francji, ani też nie jest kolonią, lecz znajduje się pod protektorem francuskim, rozciągniętym zresztą siłą w 1880-tych latach nad bejem Tunisu, którego władza ma dość fikcyjny charakter.

Bej był dotychczas tylko symbolem charakteru orientального, jaki ten kraj posiadał i zachował go w dalszym ciągu, pomimo licznych najazdów, którym w dziejach ulegał. Byli tu bowiem niegdyś i Fenicjanie, i Rzymianie, i Hiszpanie i Turcy. Nie mniej 3 milionowa ludność w 90% składa się z tubylczych Berberów, którzy wywodzą się z tej samej rasy, co starożytni Egipcjanie. Tylko z religii i obyczajów są oni Arabami. Reszta ludności na tym obszarze około 125 tys. km. kwadratowych, w liczbie ogólnej 200 tys. mieszkańców, to Europejczycy. Ponad 50% Francuzi, gdy do niedawna przewagę mieli koloniści włoscy.

Główne zainteresowanie skupia się na położeniu Tunisu, którego obszar w ogólnych zarysach ma kształt pięciokąta. Górny, północny i prawy, wschodni bok — to wybrzeże Morza Śródziemnego, południowo-wschodni graniczy z Libią, a południowo-zachodni z Saharą. Pozostały piąty odcinek granicy styka się z Algierem. Najważniejszą część kraju stanowi obszar nad północno-wschodnim zagłębieniem wybrzeża. Tam leży stolica kraju o tej samej co on nazwie — Tunis, a nieco na zachód od niego — doskonały port wojenny — Bizerta. Oba te porty panują nad najważniejszym przesmykiem Morza Śródziemnego, dzielącym kontynent afrykański od włoskiej wyspy Sycylii. Ta ostatnia zaś stanowi naturalny pomost do Włoch, gdyż niemal przylega do czubka „buta”, który tworzy Półwysep Apeniński. Między Tunisem i Sycylią leży włoska wysypka Pantellaria, a nieco dalej na południowy wschód — bohaterka twierdza imperium brytyjskiego — Malta.

Przy takim położeniu geograficznym jasne jest, że wspomniany północno-wschodni róg protektoratu tuniskiego ma wielkie znaczenie strategiczne. Zwłaszcza Bizerta. Miasto Tunis bowiem jest przede wszystkim wielkim portem handlowym. Liczy około 1/4 miliona mieszkańców i ma zdolność przeładunkową ok. 1,5 miliona t. towarów i ok. 111 tys. pasażerów rocznie. Jest również dużym węzłem kolejowym. Z pięciu głównych odgałęzień, trzy zbiegają się tam: jedna idąca wzdłuż wybrzeża i dwie z głębi kraju. Dwie dalsze z środka kraju biegną również w kierunku z połud.-zachodu na półn.-wschód kończąc się w miastach Susa i Sfax.

Natomiasz Bizerta — wg. zgodnej opinii — stanowi, jako port i twierdza, kluczową pozycję w tej części Morza Śródziemnego. Nie liczy ona wielu mieszkańców, bo zaledwie ok. 27 tys. i stoi na czwartym miejscu za stolicą, po mieście Sfax, położonym o jakie 300 km bardziej na południe nad wschodnim wybrzeżem i liczącym ok. 45 tys. miesz-

kańców i po łączącym 30 tys. m. Susa leżącym między Tunisem i Sfaxem. O 100 km bardziej na południe znajduje się Gabes, który liczy zaledwie 20 tys. mieszkańców.

Jeżeli jednak chodzi o urządzenia bazy wojennej w Bizercie — jest to najważniejszy port tunijski i prawdziwą filią Tunonu. Ma doskonale położenie naturalne. Leży nad brzegiem zastłoniętego od morza wyniosłościami słonego

jeziora, rodzaju zatoki, połączonej z morzem przeszło 15 km naturalnym kanałem. Nad nim rozmieszczono urządzenia portu handlowego w Bizercie. Port wojenny zaś posiada potężne instalacje, pozwalające zaopatrywać, naprawiać i dawać schronienie dużej flocie wojennej. Wielki arsenał i stocznie, mokre i suche doki, mieszczą się w sąsiednim Sidi Abdallah.

Obok portu znajduje się także specjalne miasteczko garnizonowe, Ferry-

ville, oddzielone od osiedla cywilnego. Wszystko otoczone było przez Francuzów fortyfikacjami, broniącymi dostępu od łądu i morza. Wskazuje to, że rozbudowa portu była wyraźnie pomyślana tak, aby mógł w razie potrzeby dać schronienie flocie francuskiej, która miała swą stałą bazę w Tulonie.

Nic więc dziwnego, jeśli Niemcy w układzie rozejmowym z 1940 r. żądali od Francuzów rozbrojenia, zdemilitaryzowania obszaru leżącego w promieniu ok. 50 km od Bizerty i Tunisu. Podobnej szerokości pas zastrzeżony był również wzdłuż granicy libijskiej. Na tym to obszarze dokola Bizerty i Tunisu Niemcy zdolali się usadowić, po łądowaniu sojuszników w północno-zachodniej Afryce i obecnie tam przewidywane są najcięższe walki.

Biorąc pod uwagę, że od zachodu wrzyna się półksiężycem włąb Tunisu obszar wyżynny, pokryty wzgórzami do 500 m wysokości nad poziomem morza, należy przypuścić, iż w pozostałym nad morzem pasie nizinnym zostały skupione tereny lotniskowe. Znaczną ich część — dzięki manewrowi wojsk sojuszniczych od południa, na Sfax i Gabes i oporowi francuskich garnizonów — nie może służyć lotnictwu włoskiemu i niemieckiemu. Okręg Bizerta - Tunis ma więc i pod tym względem decydujące znaczenie dla oceny oporu wroga.

Na sytuację w Tunisie rzucić może pewne światło układ stosunków politycznych w tym kraju. Od dawna bowiem toczy się tam walka o wpływy między Francuzami i Włochami, którzy w swoim czasie mieli wielki zwolenników wśród miejscowej ludności berberyjskiej. Dzięki dużemu przyrostowi naturalnemu i bliskości, Włochy mogły przysyłać wciąż nowe zastępy kolonistów, czemu przeciwdziałały się władze francuskie. Dopiero, gdy Włosi zaczęli jawnie prowadzić ostry kurs antysemicki w r. 1938, wpływy ich osłabły. W tym też roku nastąpiło wypowiedzenie przez Włochy umowy zawartej w styczniu 1935 r. między Lavalem i Mussolinim w sprawie podziału stref wpływów i kolonizacji w Tunisie. Stało się to po rozpoczęciu przez Włochów kampanii rewindykacji wobec Francji, gdy wysunięte zostały żądania oddania Włochom Nicei, Korsyki i Tunisu.

Osłabienie wpływów włoskich nie oznaczało, aby ludność tubylcza w Tunisie zaczęła zupełnie przychylnie odnosić się do swych francuskich protektorów. Przed samym wybuchem wojny dochodziło raz po raz do zaburzeń i trzeba było bardzo ostrych i drastycznych zarządzeń, aby w zarodku stłumić zarysowujące się powstanie. Dopiero sytuacja wywołana przez wojnę przyluszyła żądania zwiększenia ludności berberyjskiej w Tunisie.

Charakterystycznym dla dalszego rozwoju wypadków w tym kraju jest niewątpliwie zwrócenie się prezydenta Roosevelta do beja Tunisu z zawiadomieniem, iż wojska amerykańskie i sojusznicze dokonają przemarszu przez Tunis, aby ochronić go przed niebezpieczeństwem groźącym mu ze strony wspólnego wroga, jakim są państwa „osi”. Prezydent St. Zjedn. A. P. zaznaczył przy tym, że sojusznicy liczą na przychylnie ustosunkowanie się ludności do ich przedsięwzięć orężnych na terenie tego kraju.

Nie jest zatem wyłączone, że Tunis stanie się odskocznią dla sprzymierzonych do ataku na Włochy.

Giovinezza Matek

Tłoczne w Rzymie dziś ulice,
Przed pałacem gwar i szum,
Gdy skończono Giovinezza,
Zaczął Duce! Słucha tłum:

„...Świat w obliczu wielkiej chwili...
Wojna będzie! Wojska trza!”...

Eia, eia, Mussolini!

Eia, eia, ala la!

Ledwie zmiłkła mówka gładka,
Wnet się słowa mienia w czyn,
Dziś szczęśliwa włoska matka,
Ze nalożył mundur syn.

Na wojenkę wyruszyli,

W takt orkiestra marsza gra,

Eia, eia, Mussolini,

Eia, eia ala la!

Legła Francja! drży już Anglia
W bładym strachu o byt swój.
Z dumą matka słyszy z radia,
Jak to Włosi idą w bój.

Tu zajęli! Tam zdobyli!

Huraganem armia gna!

Eia Grande Mussolini,

Eia, eia ala la!

Ponad całym światem luna,
Coraz większy trupów stos,
Kolem toczy się fortuna,
Zmienny bywa wojny los.

Już wspomnienie z Abisynii —

Mit imperium krótko trwa —

Piccolino Mussolini,

Piccolino, ala la!

Matka w nocy nie śpi, słucha
(Straszny każdy krok i stuk)
Czy ktoś nagle nie zapuka,
Czy na drzwiach nie siądzie krুক...

W sztabie pięknie ułożyli:

„Poległ syn” — to matka zna...
Horribile Mussolini!

Eia, eia ala la!

Listu wciął od syna niema,
W piersiach matki lęk i szloch.
Strasza jest rosyjska zima,
Strasznie w śniegu marznie Włoch.
Na co wojnę wymyśliłi!

Śmieszna myśl i próżna iza...
Tu banditto Mussolini,

Eia, eia ala la!

W Libii słońce pali wściekle,
Znów w manierce wody brak,
Pot się leje... żar, jak w piekle...
Żeby choć o synu znak...

Krwawe walki na pustyni!

Och, matczyzna dola zła!

Brutto porco, Mussolini,

Eia, eia ala la!

Płyną dnie, do wojny końca
Któż wie, ile jeszcze lat,
Syn: bohater i obrońca
Może ranny... może padł...

Kogo matka wręcz obwini?

Kto pod kule chłopca pcha!

Jeśli zginie...? Mussolini!

Mussolini! Ala la!

Z poczty się listonosz zbliża,
Matce nie trza więcej słów!
Jest list! Z Czerwonego Krzyża!
Syn jej żyje! Cały zdrow!

W Bardii go w niewolę wzięli!

Jak to pięknie w uszach gra!

Eia, eia CHURCHILLINI...!

Eia, eia ala la!

PRZYJAŹŃ POLSKO - SZWAJCARSKA

Poniżej zamieszczamy drugi z kolei artykuł, który obrazuje życie naszych kolegów żołnierzy internowanych w Szwajcarii. Garsć informacji pochodzących przeważnie z „Gońca Obozowego” napewno zainteresuje naszych Czytelników i zarazem wzmocni więzy łączące nas z kolegami z Drugiej Dywizji Strzelców Pieszych.

Jak wnioskować można na podstawie opisów wyróżnionych na konkursie „Gońca” o przeżyciach i doświadczeniach z pracy w Szwajcarii, dopiero wspólna praca z ludnością dała im niejako klucz do poznania duszy i roli społecznej tego kraju.

„Poznając ich życie i biorąc w nim udział — pisze jeden z internowanych — mimo woli zadawałem sobie pytanie jak to się stało, że kraj, który nie posiada zbyt wiele dobrej roli, ani też innych skarbów naturalnych jak węgiel, nafta, rudy, dostęp do morza, i t. p. osiągnął tak wysoki poziom bogactwa, kultury i cywilizacji, przewyższając pod tym względem wiele innych, opływających w dostatki krajów”.

Odpowiedź na to pytanie znalazł nasz żołnierz nie tylko w geopolitycznych warunkach kraju, ale jeszcze bardziej może w cechach charakteru.

„Znajdujemy u nich: tak ważne cechy, jak powszechną uczciwość, poczucie zgody, zmysł przedsiębiorczości i rzetelną obowiązkowość. Trudne warunki pracy na roli, spowodowane kamienistą i naogół mało urodzajną glebą, zrodziły: pilność i zapobiegliwość oraz twardego charakter, wytrwalszy aniżeli u innych narodów, mieszkających na równinach, a na urodzajnej ziemi.”

Wczytując się w „Gońca Obozowego” wolno zaryzykować twierdzenie, że pobyt na wsi szwajcarskiej żołnierzom naszym, pochodzącym z warstwy wieśniaczej, może dać korzyści dotykającej natury: ukaże im wyższe formy gospodarki rolnej, widziane w konkretnych szczegółach, w codzienności dnia. Polakom zaś pochodzącym z miasta Szwajcarii chyba umożliwi pogłębienie stosunku do wsi, ukaże im wartość pracy na roli, pozwoli wyzwolić się z uprzedzeń i przesądów szlacheckiego. Może w duszy nie jednego z nich zrodzi się tęsknota za taką formą kultury życia materialnego i społecznego dla Polski, jaką osiągnął ten kraj prostych, twardych, pracowitych i uczciwych ludzi.

SYMPATIE SZWAJCARÓW

Szwajcarzy naogół zachowali swój życzliwy stosunek wobec Polaków; manifestuje go ludność, ujawniają także władze. Stała sympatia sfer naukowych, czego najlepszym wyrazem współpraca profesorów szwajcarskich w obozach internowanych, komitety lokalne, które spieszyły z pomocą w urządzaniu świąt Bożego Narodzenia, pomoc dla chorych, charakterystyczna dyskusja na łamach prasy na temat stosunku Polaków do kobiet, w której oddano wielkie uznanie roli wychowawczej kobiety polskiej — oto kilka charakterystycznych objawów życzliwego nawiązania stosunku społeczeństwa szwajcarskiego.

Dziś, gdy po dwuletnim przesłaniu pobycie internowanych, stosunki te tak się pogłębiły i gdy pobyt naszych kolegów w Szwajcarii napewno się jeszcze przedłuży, można tylko wyrazić najgłębsze życzenie, by z naszej strony zrobić cały wysiłek i niczego nie uronić z życzliwości narodu szwajcarskiego. Od postawy internowanych zawisło tu bardzo wiele.

MYŚL O PRZYSZŁOŚCI

Żyją oni myślą o kraju. Dużo poświęcają uwagi jego przeszłości dalszej i niedawnej. Wiele artykułów historycznych, wiele wspomnień o kampanii wrześniowej na łamach „Gońca” jest przejawem tych nastrojów. Pochłonięci są jego teraźniejszością, jego walką z okupantem, jego nad wyraz ciężkim bytowaniem. Pracą i myślą wybiegają ku jego przyszłości.

Ich stosunek wobec kraju, wobec jeńców w Niemczech, wobec Polaków w Rosji i wobec rodzin w Francji wykazuje dużą, niezwykle na ich warunki

życia, ofiarną. Przecież ci biedacy o lichych zarobkach złożyli około 450 funtów na pomoc dla Polaków w Rosji, przeszło 60.000 franków dla rodzin w Francji, wysyłają stale paczki dla kolegów w niewoli niemieckiej, nie mówiąc już o zbiórkach okolicznościowych. Czynnie manifestują, że są żywą, współczującą częścią polskiej zbiorowości. Uczą się solidarności, której nam tak bardzo potrzeba.

W jej rozwoju odegrał dużą rolę żywy w niektórych obozach rozwój akcji spółdzielczej. „Z chwilą użycia żołnierzy przy robotach i ich zabarowania akcja spółdzielcza znalazła grunt po-

datny i dała bardzo dobre wyniki, tak jeśli chodzi o obroty, jak i zyski, których część jest używana na cele takie, jak pomoc dla jeńców, dla rodzin w Francji, dla rodaków w Rosji. Wysyłanie paczek uległo ogromnemu wzrostowi, co wskazuje na wyrobienie społeczne naszych ludzi”. To jest również wyjątek z listu pisanego w Szwajcarii.

Życie świetlicowe, kursy oświatowe i językowe, teatr objazdowy, pismo „Gońca Obozowego”, kursy fachowe, liceum w Wetzikonie i obozy uniwersyteckie — oto przejawy czynności kulturalnej internowanych.

Nauka w liceum w Oberburgu odbywała się przez rok 1940 na kwaterach, a niekiedy nawet w gospodach. W lutym 1941 r. władze szwajcarskie przeniosły obóz do Wetzikonu, gdzie szkoła otrzymała dwa budynki. We wrześniu 1941 r. czterdziestu sześciu kandydatów zdało egzamin dojrzałości, któremu przysłuchiwali się eksperci szwajcarscy.

Kierownik zakładu, w którym pracuje spora ilość nauczycieli mogących wykazać się pełnymi kwalifikacjami, tak pisał niedawno w liście do jednego ze swych przyjaciół:

„Liceum nasze zdobyło sobie dość dobre miejsce u Szwajcarów. Nasza matura jest uznawana przez uniwersytety szwajcarskie. Solidnie pracujemy, nie uznajemy żadnych ułatwień i „ersatzów.” Jako charakterystyczny szczegół tego egzaminu warto zaznaczyć, że każdy z abiturientów przy egzaminie z historii polskiej otrzymał także jedno pytanie z zakresu historii szwajcarskiej, który to materiał był przerabiany w ciągu roku szkolnego.”

Zamieszczone tu przedruki z „Gońca Obozowego” i wyjatki z listów charakteryzują atmosferę obozów uniwersyteckich. Trzy obozy — Fryburg, Wintertur i przeniesiony z Gossau do Herisau obóz studiów handlowych są dziś jedynymi na kontynencie wolnymi polskimi ośrodkami kształcenia na poziomie uniwersyteckim.

Adam Ordega

A JA JUŻ NIE CHCĘ...

Tak! Wiem! Świat jest okrągły
cudowny i rozmaity...

I były już wielkie olśnienia —
i były wielkie zachwyty...

I była polarna zorza
i morza — te i te,
były pustynie — i groza
łańcuchów gór we mgle.

A ja już nie chcę! Nie mogę!
Do placu mam już dość
eukaliptusów — błękitu — pomarańcz — fig...
Psia kość!

To ma być jesień?! Kpiny!
... Jesień jest szara i niska...
Ja pytam: gdzie jarzębiny?!
Gdzie mokra szczer ścienińska?!

Wiem... noc się tu garbi gwiazdami
wspaniale — najprzepaściej...
A ja chcę wiatru w kominie!
Chcę żółtych — opadłych liści...

Beata Obertynska

PERSJA

W górze cyprysy, a w dole
gaje oliwne
szczyty z chmurami na czole
w blasku przedziwne.

Waż płynnego topazu
potok w dolinie —
pełnie z gór i od razu
w szczęśliwość płynię.

Szlakiem gniewnej historii
niesyte wojny
przedz zdyszane motory
przez kraj spokojny.

Obce potężne armie
przemierzają szlak ten.
Krew tę ziemię ogarnie
nim wsiąknie w naftę.

Ale dziś tak lekko pierśmiom,
na łyż w wczesnie...
Piękna jesteś o Persjo,
jak ziemia polska przed wrześniem.

Władysław Broniewski



Prezydent Raczekiewicz w rozmowie z lotnikami polskimi przybyłymi z Rosji.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ

CIEŻKIE PRÓBY dziejowe, wstrząsy, nawet klęski mają obok ujemnych także skutki dodatnie. Jednym z nich i to wielkiej wagi jest ów rachunek sumienia, który w podobnych chwilach narzuca się tak jednostkom jak i całemu społeczeństwu. Konieczność zdania sobie sprawy z przyczyn tego, co zaszło, zarazem świadomość, że trzeba będzie zręby państwa od nowa niemal stawiać, zmuszają do zastanawiania się, głębszego niż to miało miejsce w pokojowym dniu powszednim.

Skoro każda społeczność składa się z cegiełek ludzi, od wartości tego materiału zależy musi przyszła wartość wspólnej budowy. Stąd praktyczna waga pytania, czy wszystko — co nas stać czynimy, aby być materiałem mocnym, który się oprze nie tylko hyle podmuchowi, ale i potędze huraganu. Jakież cechy charakteru powinniśmy w tym celu rozwijać, na co najbaczniejszą zwracać uwagę?

Najlepszą zaprawą murarską, zapewniającą trwałość gmachu państwa jest mocne wśród obywateli poczucie odpowiedzialności. Są stoso- wne i inne lepsze, jak rygory polityczne, strach, a nawet wspólna chęć rabunku. Stanowiąc zalety wlicząc namiastki, mogą one wprawdzie pozwolić na budowy efektywne, ale nie dają im trwałości. Trwałe są tylko gmachy przeniknięte poczuciem odpowiedzialności.

POCZUCIE ODPOWIEDZIALNOŚCI

On jest to nie tylko gotowość poniesienia bezpośrednich następstw swoich czynów; jest to także liczenie się ze skutkami naszego postępowania dla innych osób i dla zbiorowości, tak poważne, jakibyśmy sami gotowi byli ponieść je w całości. Odpowiedzialny lekarz tak szuka sposobów uzdrowienia chorego, jakby o jego własne życie chodziło. Odpowiedzialny urzędnik tak opracowuje zarządzenia władz, jakby sam miał ponieść ich skutki. Odpowiedzialny publicysta czuje na sobie cały ciężar następstw każdego słowa czy zdania. Odpowiedzialny żołnierz na każdym posterunku wie, że skutki dokładnego wykonania powierzzonego mu zadania są stokroć ważniejsze od jego życia.

Istnieje odpowiedzialność przed przełożonymi, przed władzą dyscyplinarną, przed sądem, przed opinią publiczną, przed historią, przed Stwórcą. Każdy z tych rodzajów odpowiedzialności ma skłonić nas do postępowania zgodnego z dobrem ogółu. Rozstrzygające znaczenie ma jednak poczucie odpowiedzialności przed własnym sumieniem. Gdzie jest silne, tam i bez zewnętrznej odpowiedzialności rzeczy potoczą się właściwym trybem. Gdzie go brak, tam zalety częściowe zabezpieczenie od zła można osiągnąć przez uruchomienie sprawnego systemu pociągania do odpowiedzialności formalnej.

Poczucie odpowiedzialności wyrasta w klimacie wolności, ginie lub nędznie w niewoli. Nie mając swobody postępowania łatwo dochodzą do przekonania, że za nic nie odpowiadają, odpowiada ten, kto mnie przymusza. Gdy zaś wiem, że przy jakiejś pracy nie będę skrupowany, może nawet nie będę kontrolowany, wówczas czuję całe brzemie własnej odpowiedzialności. Nie mniej oczywista jest i zależność odwrotna: gdzie każdy odznacza się wysokim poczuciem osobistej odpowiedzialności — maleje potrzeba przymusu, regulowania, kontroli. Pięknym przykładem takiego społeczeń-

stwa przywykłego do wolności, której nikt nie nadużywa, bo wszyscy czują się za siebie i za całość odpowiedzialni — jest społeczeństwo angielskie. Gdy poczucie odpowiedzialności zanika, wtedy bądź powstają warunki dla państwa policyjnego, bądź też dla katastrofy, jak w Polsce za Sasów, czy we Francji za lat ostatnich.

DZIEJE NIE SPRZYJAŁY rozwojowi poczucia odpowiedzialności wśród Polaków. W okresie przedrozbiorowym trudno jej było wymagać od pańszczyźnianego chłopca, którego każda czynność regulowana była rozkazem. Szlachta od XVI w.

w warunkach nadmiernego uprzywilejowania stopniowo zatracala poczucie odpowiedzialności i zaczęła je odzyskiwać dopiero pod obuchem rozbiorów. Podczas niewoli działania samodzielne były nad wyraz skrupowane, a do odpowiedzialności za ład i całość państw zaburzonych nie tylko nie było powodu się poczuwać, ale przeciwnie, pożądane było każde osłabienie tych „nienawistnych organizmów”.

ZATO OKRES odzyskanej państwowości nie minął bezowocnie. Napewno nie uczyniliśmy wszystkiego, by świadomie uprawiać i wzmacniać

w społeczeństwie nadwątlone w ciągu niewoli poczucie odpowiedzialności. Pomimo to, postawa narodu latem 1939 r. wykazała powszechne ponad wszelkie spodziewanie, dojrzałe i głębokie poczucie odpowiedzialności każdego za los państwa. Wszystkie grupy społeczne uznały za rzecz oczywistą, zrozumiałą i konieczną, że za państwo odpowiadamy całym mieniem, życiem, losem rodziny — wszystkim. Wiadomości z kraju świadczą, że ten obywatel nie był sromianym ogniem, że i po zagarnięciu kraju przez najeźdźcę poczucie odpowiedzialności za Polskę utrzymuje się naprzekór najmniej sprzyjającym warunkom. Stwarza to dla nas na obczyźnie tym bardziej nieodparty obowiązek kształcenia wielkiej cnoty społecznej — poczucia odpowiedzialności.

NIE JEST to zadanie łatwe. Musi być dokonywane przez każdego z nas samodzielnie, inni nie mogą nam w tym pomóc. Nie ludźmy się, jakobyśmy budzili poczucie odpowiedzialności robiąc innym wyrzuty, szukając cudzych win, uderzając się w cudze piersi. Raczej budujmy wówczas odpór, choć obrony, zacietrzewienie w kłótni. Zato nabierajmy sami przyzwyczajenia, by decydując się na krok jakiś, zawsze się zastanowić nad jego skutkami nie tylko dla nas, ale i dla innych, dla kolegów, dla grupy, w której działamy, dla ogółu. Nie znaczy to, abyśmy nie mogli nawzajem pomóc sobie przykładem lub radą.

Może mnie spotkać zarzut, poczętę sprawę poruszam w wojsku. Napisałem przecież wyżej, że poczucie odpowiedzialności wiąże się z atmosferą wolności, wojsko zaś opiera się i opierać musi o dyscyplinę, o rozkaz, o hierarchię. Żołnierz na wszystko ma rozkaz, a więc poco mu głębsze poczucie odpowiedzialności?

TAK SPRZECZNOŚĆ jest tylko pozorna. Praca żołnierza czasu wojny ma tak wielką doniosłość, że ważny jest nie tylko fakt wykonania rozkazu, ale każdy szczegół tego wykonania. Kiedy kompania czy pluton posuwa się skokami, to życie każdego i wykonanie zadania zależy od tego, czy jego kolega dokonał skoku należyście, zajął stanowisko ogniowe i ostonił ruch sąsiada. Na patrolu, na czujce, na podsłuchu, od poczucia odpowiedzialności za wykonywane zadanie zależy może cały los oddziału. A przecież każdego żołnierza może czekać konieczność objęcia komendy nad grupą innych, co od razu niepomniecznie zwiększa jego odpowiedzialność. Wzrasta ona szczególnie w czasie działań bojowych, ale się wraz z nimi nie kończy. W okresie szkolenia, organizacji, każdy odpowiada za to, by się najszybciej stał dobrym żołnierzem. W każdym zaś czasie odpowiadamy wspólnie z kolegami za życie w namiocie, drużynie czy plutonie, za dyscyplinę, za zrozumienie jej potrzeby i płynącą, za ducha koleżeństwa, bez którego nie ma dobrego wojska, za szczerą zapalę za pogodny nastrój, za odporność na plotki, na agitację wroga, na czynniki rozkładu. Gdy tak naucejmy się z męskim poczuciem odpowiedzialności za siebie i za oddział patrzeć na własne postępowanie, zapewne i po wyrabaniu powrotu do kraju staniemy się dobrym materiałem do budowy trwałego i pięknego gmachu własnego państwa.

Z M U Z Y K I

KONCERT BAGDADZKI

ORKIESTRY A. P. W.

Staraniem i na cel Polskiego Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycza w Bagdadzie uzurządzony został dn. 19.XI. b.r. koncert Orkiestry Armii Polskiej na Wschodzie pod dyr. L. Philipa. Piękną, choć nie wielką salę teatralną urządzoną w stylu nowoczesnym, zapełniła doborowa publiczność stolicy Iraku, wśród której znajdował się szereg przedstawicieli władz rządowych i dyplomacji, wielu wyższych oficerów brytyjskich z gen. Wilsonem oraz polskich, z Dowódcą Armii Polskiej na Wschodzie gen. Wł. Andersem na czele.

Już na kilka dni przed występem wszystkie bilety były rozprzedane, co świadczyło o zainteresowaniu jakie wzbudził występ polskich muzyków-żołnierzy. Wieczór uwieńczony był też pełnym powodzeniem.

Na program złożyły się w pierwszej części utwory Chopina i Moniuszki oraz dzieła obcych klasyków tej miary co Liszt i Beethoven. W drugiej natomiast znalazło się kilka utworów lepszej muzyki jazzowej lub ludowej, w opracowaniach dyr. Philipa i Gleicha.

Polonez A-dur Chopina i uwertura z „Halki” Moniuszki zapożyczyły publiczność z najbardziej charakterystycznymi wzlotami polskiej muzyki i były wykonane przez orkiestrę z dużą starannością. „Druha raspo-dia węgierska” Liszta i uwertura z opery „Egmont” Beethovena znalazły również żywe echo wśród słuchaczy.

Między te utwory z wielkiego repertuaru wstawiono, nie zważając na kontrast, kompozycję Gleicha p.t. „Na polskiej fali”, będącą właściwie instrumentacją „Wi-

zanki melodii ludowych” a la Namysłowski. Autor niewątpliwie wykazał tu ceną cnotę odwagi godząc się na konfrontację z Lisztem i Beethovenem, Chopinem i Moniuszką.

Jeśli oderwać się jednak od tego zestawienia z mistrzami, przyznać należy, że utwór Gleicha miał w wiązaniach coś z instrumentowanej przez niego Offenbachy. Mógł więc stanąć obok fantazji ludowej dyr. Philipa na temat „Umarł Maciek”, która znalazła się na swym miejscu w drugiej części koncertu. Anonimowe „Wspomnienia z Warszawy” w duchu występów orkiestry Golda musiało bisować.

Dyrygent, wykonawcy i kompozytorzy spotkali się z bardzo życzliwym przyjęciem ze strony publiczności, która nie szczędziła wszystkim aplauzu. Wyróżnił się również pierwszy skrzypek p. Bruh. Miłym i cennym akcentem tego wieczoru był artystycznie wykonany program w trzech językach z linorytami o tematach góralskich Edwarda Matuszczaka. Do programu dołączono pozytywne dla cudzoziemców wyjaśnienia w języku angielskim.

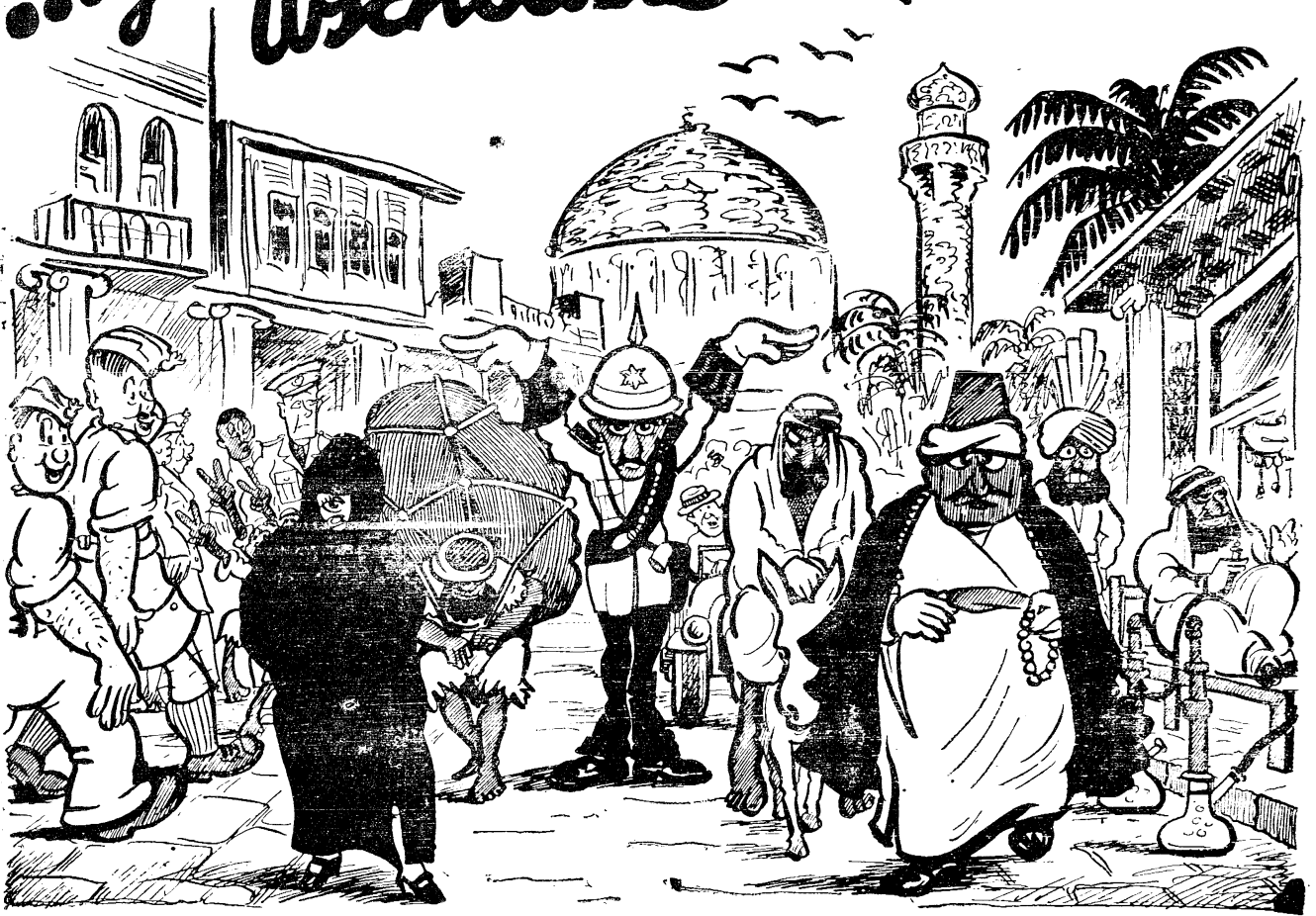
On.



Wkładka do programu

...gdzieś na Wschodzie

rys. W. Kowanko



Dziwnie są arabskie miasta
zduńczeniem jeno patrzysz:
Z kółkiem w nosie mknie niewiasta,
Małe dzieci wrzeszczą: „Bakszysz!”

Palmy szumią tam wyniośle
Wśród meczetu starych ruin.
Jedzie wielki drab na osle,
Z groźnym nożem gna beduina.

Wokół widzisz herbarciarnie
Obstawione lasem fajek.
Tajemniczo jest i gwarnie
W świecie znanym dotąd z bajek.

Gdy zaś w Kraju, w swej zagrodzie
Będiesz o tem mówił komu,
Przynasz: Pięknie jest na Wschodzie,
Lecz najpiękniej w swoim domu!

T. W.

„KURIER POLSKI W BAGDADZIE”

WKRÓTCE UKAŻE SIĘ 1-SZY NR DZIENNIKA:
„KURIER POLSKI W BAGDADZIE”

Zywy, przystępny, zawierający najświeższe telegrafy, zawsze aktualnie ilustrowany — stanie się **waszą codzienną lekturą!** Wiadomości z Kraju, artykuły polityczne, ekonomiczne, felietony literackie, reportaże aktualne i historyczne — oto, co znajdziecie

codziennie w „Kurierze Polskim”

Dział odpowiedzi redakcyjnych („Pogawędki”) i porad osobistych, działy sportu, satyry ilustrowanej karykaturami i rozrywek umysłowych — będą szeroko uwzględniane

w **„Kurierze Polskim”**

A d r e s:

„KURIER POLSKI”

BAGDAD, UL. AL RASZYDA, HOTEL MAUDE, POK. NR 44

Od Redakcji

Maria K.-P. Dziękujemy za nadesłane wiersze. Nie są pozbawione interesujących fragmetów, jednak nie skorzystamy.

Maria V. „Jadą wozy” — drukujemy. Prosimy o coś może bardziej związanego z życiem obozów.

Por. F. P. Dziękujemy za artykuł o „kasztaniarzach”.

Drukować go nie będziemy, gdyż niektóre ustępy mogłyby być niewłaściwie zrozumiane. Zasadniczą jednak myśl o konieczności najbardziej wydajnej i szybkiej pomocy dla ludności polskiej w Rosji, jak i dla jeńców w całości podzielamy i chętnie pośredniczymy w przesyłaniu składek na te cele.

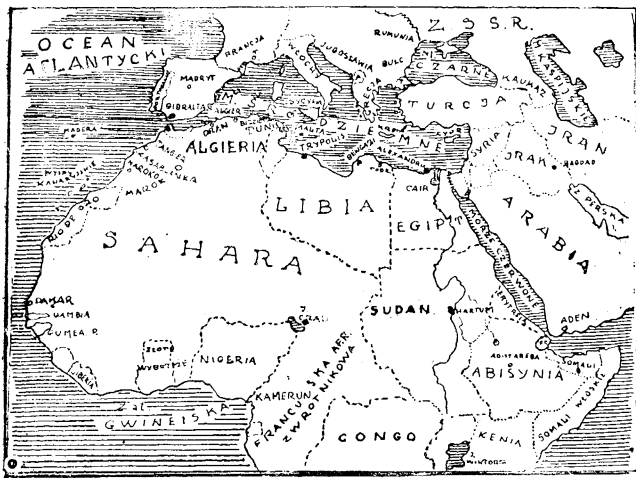
III-cz Czesław. Informacji w spra-

wie sierocińca z Kermine może udzielić Delegatura Opieki Społecznej w Teheranie (przez Poselstwo). W liście do nas podał Pan widocznie własny adres niewłaściwie, został bowiem wycięty.

Ppor. Jerzy L. Za przesłane utwory dziękujemy, redakcja jednak z nich nie skorzysta.

Florian Am. Dziękujemy za miły list i nadesłane wiersze. Nie możemy ich drukować na naszych łamach, gdyż forma nie jest bez zarzutu, ale przeczytaliśmy z przyjemnością stwierdzając niewątpliwie zdolności autora. Może przyśle nam Pan inne utwory, wierszem lub prozą.

K. Nałęcz. „Echo” wkrótce zamieścimy. Prosimy o więcej.



WOJSKA BRITYJSKIE ZAJĘŁY BENGHAZI w dniu 20 listopada. W dniu 23 bm. padła Adżadabia oraz oaza — twierdza Dżalo. Armia gen. Montgomery zbliża się obecnie do silnych linii obronnych nieprzyjaciela pod El-Agheila na granicy Tripolitanii. W przeciągu miesiąca VIII armia doszła zatem do punktu odległego o około 1000 km od wyjściowych pozycji brytyjskich pod El Alamein w Egipcie, osiągając rekordowe wyniki w przemarszu bojowym przez pustynię. Obecnie będzie ona musiała przełamać umocnienia nieprzyjaciela pod El Agheila, gdzie już dwukrotnie wojska „osi” stawiały opór i przeszły do natarcia. Walka o Tripolis i Tripolitanie otworzy nową fazę zmagania w Libii. Tak jak w poprzednich kampaniach, wiele będzie zależało od szybkiego i sprawnego zorganizowania po stronie brytyjskiej etapów ze względu na pustynną przestrzeń działającą obecnie VIII armię od głównej bazy w Aleksandrii.

Niemcy zdecydowali są, jak się zdaje, stawiać energiczny i możliwie długi opór w Półn. Afryce, by co najmniej zyskać na czasie do chwili utworzenia własnych baz wypadowych na Sycylii, Sardynii i Korsyce. Świadczy o tym ich obecne dążenie do opanowania za wszelką cenę Tunisu i utrzymania jego kluczowych pozycji w rękach „osi”. Niemcy przewidują wciąż poważne siły do Tunisu, a Londyn nie ukrywa, że walka o ten kraj będzie prawdopodobnie ciężka.

SYTUACJA WOJSKOWA W TUNISIE nie jest dość wyraźna: obie walczące strony unikają podawania zbyt szczegółowych danych. Choć walki tam przybierają na sile, mają one wciąż charakter lokalnych starć i potyczek. Wojska sojusznice posuwają się jednak systematycznie z zachodu na stronę Bizerty. Dokoła Bizerty i miasta Tunisu doszło już do spotkań z pancernymi siłami wroga. Radio w Maroko donosiło, że „wojska niemieckie usadowiły się do dobre, zwłaszcza na odcinku Bizerty oraz Tunisu i że rozporządzają one znaczną siłą lotniczą”. Linia obrony „osi” biegnie w promieniu 50 km dokoła Bizerty i m. Tunisu. Inne doniesienia mówiły, że oddziały niemieckie idąc z Tripolitanii przekroczyły granice Tunisu, lecz że wojska francuskie odparły próby desantu „osi” w zatoce Gabes. Gabes jest podobno wciąż w rękach francuskich, a oddziały brytyjskie maszerują tam z odsieczą, idąc z zachodu

poprzez pustynię. Naogół jednak najczynniejszą rolę w walkach w Tunisie odgrywa narazie lotnictwo.

PRZEŁOM, JAKI NASTĄPIŁ w basenie Morza Śródziemnego, został zobrazowany przez tamtejszego dowódcę sojuszniczych sił morskich adm. Cunninghama, który stwierdził, że działalność łodzi podwodnych wroga w zachodniej części Morza Śródziemnego ostatecznie załamała się.

Admiralicja brytyjska wydała oświadczenie stwierdzające, że cały obszar Morza Śródziemnego z wyjątkiem terytorialnych wód tureckich i hiszpańskich musi być uważany za strefę zagrożoną dla żeglugi. Działania wojenne rozszerzone zostały zatem na francuskie wody terytorialne, co oznacza, że blokada Europy ulegnie dalszemu zaryglowaniu od strony francuskiego wybrzeża Morza Śródziemnego.

W Londynie obliczają, że skrócenie szlaków morskich dzięki uzyskaniu przejścia przez Morze Śródziemne pozwoli zaoszczędzić 2 miliony ton żelugi. W portach Półn. Afryki sprzymierzeni przejeżdżają, jak dotychczas, 200 do 300 tysięcy ton statków.

PODDANIE SIĘ DAKARU jest dalszym niezmiernie doniosłym następstwem działań w Afryce Półn. Cznąc ono bezkrawne zdobycie jednej z najważniejszych pozycji w walce o Atlantyk. Dakar jest afrykańskim portem położonym najbliższej brzegów Ameryki. „Os” stale usiłowała używać go za bazę łodzi podwodnych. Przejście Dakaru w ręce sprzymierzonych pozwoli na wytworzenie poprzez Atlantyk silnej zapory, która jednostkom „osi” zamknie drogę na południowe wody oceanu i odefiniuje im szlak morski w stronę Japonii.

O wyłamaniu się Dakaru z pod władzy Vichy doniósł adm. Darlan oświadczaając przez radio, że cała francuska Afryka Zachodnia wraz z jej władzami cywilnymi i wojskowymi oddała się pod jego rozkazy. Sytuacja adm. Darlana uległa wyjaśnieniu. Za zgodą władz amerykańskich objął on stanowisko wysokiego komisarza francuskiej Afryki Półn. będąc czymś w rodzaju namiestnika marsz. Petaina, którego uważa za obywatelnego, przeciwko czemu marsz. Petain zresztą protestuje. Układ z adm. Darlanem ma jednak charakter tymczasowy: W odezwie wydanej w Algierze adm. Darlan powiedział: „Będziemy nadal zarządzać naszymi terenami. Moja rola będzie polegała na ustaleniu zadań dla do-

Tygodniowy przegląd wydarzeń

Walka o klucz do Europy

bra ogólnego.” Celem tej akcji ma być — „uwolnienie Francji przez jej imperium kolonialne”.

WŁADZE AMERYKAŃSKIE doszły również do porozumienia z francuskim wysokim komisarzem na Martynice adm. Robertem. Na zasadzie tego układu wszystkie posiadłości francuskie na zachodniej półkuli z Martyniką i Gujaną niezależnie się od rządu Vichy. Szczegóły układu nie zostały podane do wiadomości, lecz dają one satysfakcję marynarce Stanów Zjednoczonych. Wzajemne posiadłości te nie będą okupowane przez siły amerykańskie.

Tymczasem w Londynie ogłoszono dane w sprawie innej posiadłości francuskiej — Madagaskaru. Rozejm z miejscowymi władzami wojskowymi Vichy zawarły władze brytyjskie. Obecnie rząd angielski omawia szczegóły układu w sprawie Madagaskaru z Francuskim Komitetem Narodowym gen. de Gaulle w Londynie. Komitet ten wyznaczył gen. Le Gentilhomme na wysokiego komisarza Madagaskaru.

W ten sposób wszystkie niemal posiadłości kolonialne Francji wyłamały się spod władzy Vichy.

ROZMACH DZIAŁAŃ AFRYKAŃSKICH i ich znaczenie wydają się dalsze silne naloży na Włochy. W nocy z 20 bm. bombardowano w szczególności Turyn. Na ten ważny ośrodek przemysłu włoskiego zrzucono m. in. 54 bomby 2-tonowe oraz 110 tysięcy funtów bomb zapalających. Był to 35-ty nalot wykonany z Anglii na Włochy, a 10 od chwili rozpoczęcia ofensywy w Afryce. Skutki tych nalotów są bardzo dotkliwe. Zdjęcia wykazują np., że port w Genui będzie przez dłuższy czas niezdalny do pełnego użytku. Włosi zarządził już ewakuację ludności cywilnej z większych ośrodków miejskich. Przycinają się oni do poważnych strat. Rzecznik rządu włoskiego w radio, Ansaldo, zaznaczył melancholijnie, że „ciężkie czasy nadeszły na Włochy”.

Lotnictwo brytyjskie bombardowało również silnie Stuttgart, ważny ośrodek przemysłu i węzeł kolejowy w połudn. Niemczech.

NA FRONCIE WSCHODNIM wojska sowieckie przeszły do kontrofensywy zarówno na Kaukazie, jak i na odcinku Stalingradu. Odparły one Niemców pod Ordżonikidze zadając im ciężkie straty. Źródła sowieckie twierdzą, że sukces ten pokrzyżował plany niemieckie przebicia się na tym odcinku, okrążenia pół naftowych pod Groźnym i opanowania drogi Ordżonikidze — Tyflis, przez którą idą posiłki sowieckie.

Na większą skalę zakrojona jest ofensywa pod Stalingradem. Natarcia sowieckie idą tam w dwóch kierunkach: na północny zachód od Stalingradu i na południe od tego miasta. Kłeszczone te uderzenia mają na celu okrążenie Niemców i zmuszenie ich do wycofania się z pod Stalingradu. Komunikaty sowieckie mówią o zajęciu przez wojska rosyjskie miasta Kacacz na wschodnim brzegu Donu, 80 km na północny zachód od Stalingradu oraz „dwóch dworców kolejowych: Priwuninskaja i Usz-

czuriewa. W ten sposób jedna z linii kolejowych zaopatrujących wojska niemieckie pod Stalingradem została przecięta. Lecz również linia kolejowa dochodząca do Stalingradu od południa została przez wojska rosyjskie przerwana pod Abagarewem, 75 km na południe od Stalingradu. Doniesienia sowieckie wspominają również o zajęciu miasta Serafimowicz na południowym brzegu Donu, 40 km na północny zachód od Klekajaja.

Komunikaty moskiewskie mówią o znacznych stratach niemieckich i podają liczby wziętych do niewoli jeńców. Ten ostatni szczegół wskazywałby, że pod Stalingradem nie mamy do czynienia ze świadomym wycofaniem się Niemców na dogodniejszą pozycję zimową, co charakteryzowałoby przezwyciężenie ich zeszlizoroczny odwrót z przedpola Moskwy.

Kontrofensywa sowiecka wiąże się oczywiście z działaniami sprzymierzonych na zachodzie. W Moskwie uznano natychmiast chwilę obecną za szczególnie dogodną do wszczęcia przeciwnatarcia.

Z ANKARY nadeszły wiadomości, że 10 dywizji węgierskich ściągnięto do Grecji, a 13 dywizji niemieckich przerzucono z Rosji na Bałkany.

Czy nowa dywersja niemiecka może być w związku z tym przewidywana? „Yorkshire Post”, organ bliski brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Edenowi, liczy się z możliwością dywersyjnej akcji niemieckiej w stosunku do Turcji, która zdaniem tego pisma, wystawiona będzie zapewne w najbliższych czasach na ciężką próbę. Niemcy usiłowali czynić naciski również w Hiszpanii. Generał Franco złożył raz jeszcze zapewnienia o swej neutralności oświadczając, że w razie zaatakowania Hiszpanii przez jedną ze stron walczących wezwie drugą na pomoc.

Sytuacja Niemiec skomplikowała się zatem poważnie w ciągu ostatnich tygodni. Wiadomości o fortyfikowaniu granicy Włoch — niemieckiej świadczyłyby, że Niemcy liczą się z najgorszymi ewentualnościami

POGŁOSKI O NIESNASKACH w nacelnym dowództwie niemieckim znowu obiegają prasę. Marszałek List miał zażądać od Hitlera przywrócenia do czynnej służby usuniętych rok temu dowódców, a w szczególności von Brauchitscha i von Loeba. Wzięty do niewoli w Afryce gen. von Thoma wypowiedział się jako przeciwnik Hitlera. Przewieziony natychmiast do Londynu miał on oświadczyć, że „objęcie przez Hitlera stanowiska nacelnego wodza ściera katastrofę na niemiecką machinę wojenną wzniesioną z taką pieczołowitością przez niemiecki sztab główny. Hitler przetrwał armię niemiecką.”

Nie ulega wątpliwości, że Hitler będzie próbował wszelkimi sposobami opanować położenie i podnieść swój autorytet. Dlatego różne jego inicjatywy są jeszcze możliwe i należy z nimi się liczyć. Narazie walka toczy się o klucz do Europy. Walka o Europę wymagać będzie dalszych wysiłków.

DROGA DO RAJU

POSZUKIWANIA

Było to pod koniec sierpnia b. r. Dostaję pewnego dnia rozkaz związania manatów i udania się w daleką drogę na nowe miejsce postoju. Zabieram co tylko mogę, by po przybyciu na miejsce przeznaczenia nakarmić strawą duchową tych, co na bezbrzeżnych połaciach Rosji przez wiele, wiele miesięcy pozbawieni byli książki polskiej.

Gdyśmy się zbliżali do nowego m. p. przez bezludne okolice pustynną drogą, wśród kurzawy pyłu i strasznego żaru, jeden z kolegów — znany cynik, wypiwszy z manierki ostatni tyk ciepłej wody, oburzony krzyknął mi stąd ni zowąd:

— Tu miał być raj? Owa ziemia obiecana? Na tym bezczelnie! — i rozemniał się od ucha do ucha. Bardziej z historią obeznani starają się wytłumaczyć, że ów „raj” znajduje się gdzieś indziej — paręset kilometrów stąd. To go jednak nie przekonało i począł coś mamrotać pod nosem.

POLSCY AUSTRALIJCZYCY

Jedziemy dalej. Nagle ktoś znówu wrzeszczy z tylnego samochodu:

— Patrzcie Australijczycy! — Oglądam się i widzę całą kompanię żołnierzy w wielkich charakterystycznych kapeluszach australijskich. Intriguje to nas wszystkich niezmiernie, tym bardziej, że opodal widnieje na wielkiej tablicy jakiś napis, zdaje się w języku polskim. Czytamy:

— „Obóz przejściowy”. —
— „Coś nie w porządku! — myślę sobie. Za chwilę do uszu naszych dochodzą słowa polskiej piosenki.

To owi rzekomi „australijczycy” śpiewają.

Okazuje się, że to nasi chłopcy z jednej dywizji przybyłej z Rosji. Zabrakło im helmów trefikalnych, więc zamiast nich wszystkie oddziały zafasowały owe kapelusze. Wyglądają w nich doskonale.

Myślę sobie: „to jakby nowy dowód przysłałi polsko-australijskiej, zadziergniętej już w czasie walk Brygady Karpackiej w Tobruku”.

NA NOWYM M. P.

W niezamąconym już nieczym spokój, zmęczeni dojechaliśmy 4 września do niewielkiego miasteczka, „gdzieś na Wschodzie”, skąd po kilkunastu minutach dotarliśmy do jednego z obozów. Tam ku radości wszystkich oświadczono nam, że zainstalujemy się na czas pewien.

Okazuje się, że i rzeka jest opodal i elektrownia, gdzie będzie można ładować akumulatory do aparatów radiowych.

Zdecydowano, że do czasu przybycia reszty kolegów pozostaną w obozie, bo warunki pracy będą tu stosunkowo najlepsze. Uspokojony kładę się do snu by skoro świt przystąpić, do zaiste pionierskiej, jak się okazało później pracy.

1 500 EGZEMPLARZY BIULETYNU

Nazajutrz wyruszam na dalsze zwiady. W obozie ruch niebywały. Warkot motorów samochodowych miesza się z gwarem niezliczonych grup żołnierzy. Przejeżdżają coraz to nowe transporty. Wszyscy chłopcy w australijskich kapeluszach.

Dookoła dalekich wzgórz — jak okiem sięgnąć — cały las namiotów, całe setki, może tysiące...

Trzeba było widzieć miny naszych żołnierzy, gdy począł się wydawać biuletyn informacyjny „Ku Wolnej Polsce”, którego nakład skożył z 15 egzemplarzy — na 1500. Radość powstała wśród braci żołnierskiej, a naszej ekipie przyjemnie było, że możemy swym towarzyszom broni dostarczyć ciekawej lektury.

ZAKAZANY CYWIL

Pewnego dnia wchodzi do namiotu Refer. Ośw. Obozu pewien st. strz., wali obcasami i melduje się z prośbą o jakąkolwiek gazetę. Jakież było jego zdumienie, gdy po za biuletynem dostał egzemplarz tygodnika „Orka Białego” i „Ku Wolnej Polsce”, egzemplarz „Polski Wależącej”, „Zewu”, ilustrowane pisma angielskie i coś tam jeszcze.

Był tak tym zaskoczony, że zamiast zasałutować, dał wyraz swej podziękii w dość oryginalny, jak na stosunki wojskowe sposób: oto wychodząc ukłonił się jak „zakazany cywil” kapeluszem.

Tegoż samego dnia zwróciłem się do S. Keji o przysłanie czymprędzej całego wagonu wydawnictw, pism, książek, słowników polsko-angielskich bo tu wszystko rozejdzie się w oka mgnieniu.

ODBIÓR BEZ SLEPEJ KISZKI

Z wydawaniem biuletynu nie była to taka prosta sprawa, jakby się na pozór wydawało, mimo że i fachowi dziennikarze byli i specjalista w odbiorze Morse'm...

Następnego dnia po przyjeździe rozpoczęliśmy pracę wspólnie z grupą uczynnego por. P. kierownika Refer. Ośw. Obozu.

Zakasaliśmy rękawy i wszyscy zaczęło iść jak z płatka... Po trzech dniach pech. „Morsiste” chwytła w nocy atak ślepej kieszki i wiozą go do szpitala na operację. Strata poważna. Pewien strzelec ze stoickim spokojem powiada: — Mówi się trudno! Sami też musimy sobie dać radę — Czego się na wojnie nie dokonywa! —

Kilku mu potakuje. I dali sobie radę... Pracują od rana do wieczora w największym skwarze, by wysłuchać audycji, zredagować komunikat, przepisać na woskówkę, powielić, wykspediować i znówu słuchać radia.

TRAGEDJA Z WALKIEM

Nagle rozpacz! Meldują mi, że gumowy wałek od powielacza „roztopił”, się dosłownie na tym gorącym i naszym stanęła. To już katastrofa! Żołnierze gotowi nas „złinczować”, gdy nie otrzymają jedynej na tym terenie gazety — biuletynu.

Wpadam do drukarni i widzę zrozpaczonego „kretacza”, który siedzi na ziemi i coś majstruje przy miętukim nieczym gąbka wałka od powielacza.

Nic już dla świętego spokoju nie mówię, tylko czekam, co z tego będzie. W rezultacie biuletyn choć z opóźnieniem i w zmniejszonym nieco nakładzie ponieśli gońcy do swych oddziałów.

JAK DAWNIEJ

Wkrótce otrzymujemy nowy powielacz i powiększamy nakład.

A nasze serea dziennikarskie radują się, gdy do namiotów, gdzie mieści się ekspedycja, ciągną dziesiątki gońców ze wszystkich oddziałów.

To jakgdymy obrazek z przedwojennej Warszawy, gdy setki rowerzystów i chłopców gaziarzy oczekiwali przed drukarniami dzienników stołecznych, by za chwile pomknąć jak strzała wrzeszcząc na całe gardło:

— „Kurier Warszawski”, „Kurier Czerwony”, „Wieczór Warszawski”...

Pomyślałem sobie: może bliska jest już chwila, kiedy danem nam będzie znówu przy biurku redakcyjnym, wziąć pióro do ręki i snuć niekończące się opowiadania o bohaterskim czynnie żołnierza! a i Tej którą miłujemy nad życie....

Wacław Sikorski

NA EKRANIE ŚWIATA

MUSTANG PUSTYNI

MUSTANGIEM pustyni przeważnie małe samochody amerykańskie, używane przeważnie jako ciągniki do dział mniejszego kalibru i do szybkiego przewozu małej ilości ludzi. Ostatnio oddają one doskonale usługi podczas walk w pustyni. Anglicy nazywają je niekiedy Dżip, od liter G P., które otrzymały, jako znak fabryczny.

Model ten powstał w r. 1940, gdy armia amerykańska postanowiła wprowadzić do swego użytku ujednolicony typ małego samochodu, mogącego mieć różne zastosowanie. Wzorowany był na angielskim Austinie Baby, ale jest od niego znacznie silniejszy. Produkcję jego zaczęto jednocześnie w trzech fabrykach: u Forda, Wilysa i Bantama. Jest to wóz o wadze własnej 1000 kg., zaopatrzony w 4-ro cylindrowy motor o sprawności 16 / 60 K. M., z napędem na przednie i tylne koła, przyczyną na 6 szybkości wpród i dwie

w tył, co pozwala mu na olbrzymią zwrotność. Pomieścić może 3-6 pasażerów. Ma jeszcze inne zalety.

Potrąfi się przedzierać przez najcięższą drogę, rozwijając do 100 km./godz. Pędzi, skacze i wręcz fruwa, a właściwie lata, gdyż takich mustangów, lub jak byśmy mogli powiedzieć — pegazów — samolot transportowy może zabrać kilka na pokład. Mustangi te są już używane do wspomagania wojsk spadochronowych.

Stosowany bywa też do zasypywania piaskiem lejów od bomb na lotniskach, do przewożenia radiostacji lub zakładania polowych linii telefonicznych, w służbie sanitarnej zastępując pogotowie, w artylerii służy za ciągnik do dział górskich, lub ppanc. Uzbrojony w dwa karabiny maszynowe oddaje większe usługi od analogicznie używanych przez Niemców motocykli. Łatwo przerobić go na kuchenkę polową.